

MODAJĘ SŁÓWKO

Kto wyjadł
nam obiad?

Sue i Wędrowiec
Wśród Gwiazd

Stella cz. 2

W NUMERZE

Papcio Chrapcio cz. 2

Smok w kosmosie

Cezary i przygoda
wśród gwiazd

Zaginięcie w sercu
dżungli

SPIS SŁÓW

- 3 Papcio Chrapcio cz. 2** – Marta Collier
- 11 Smok w kosmosie** – Joanna Mikołajczyk
- 14 Cezary i przygoda wśród gwiazd** – Joanna Piec
- 19 Kto wyjadł nam obiad** – Piotr Pawlaczyk
- 20 Sue i Wędrowiec Wśród Gwiazd** – Magdalena Piec
- 27 Stella cz. 2** – Aleksandra Skrzycka
- 30 Zaginięcie w sercu dżungli** – Karolina Rodek-
-Wójcik

REDAKTOR NACZELNY

Mateusz Rogalski

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA NACZELNEGO

Monika Litwinow

ADRES REDAKCJI

ul. Sportowa 2/4
55-011 Siechnice
tel. 696071318
redakcja.dajeslovo@gmail.com



REDAKCJA

Janusz Muzyczyszyn

KOREKTA

(pod nadzorem
Janusza Muzyczyszyna)
Alicja Szalska-Radomska

PROJEKT OKŁADKI

D.B. Forýs

SKŁAD I ŁAMANIE

Małgorzata Arażny

PRENUMERATA – www.czasopismodajeslovo.pl

WESPRZEĆ CZASOPISMO MOŻNA NA – patronite.pl/dajeslovo

Papcio Chrapcio i Straszny Dom na Wzgórzu – cz. 2

Marta Collier

Rozdział 4

Po drugiej stronie strachu

– Papcio, wyłaź! – zawołała Pola, stojąc pod drzwiami.

Cisza.

– Paaaaa... pciooo! – wołała dalej.

Nic.

– No chodź – dodała trochę ciszej.

To też nic nie dało. Papcio Chrapcio zapadł się pod ziemię. Więc, chcąc nie chcąc, Pola dotknęła klamki i popchnęła drzwi.

Chwila prawdy.

Drzwi uchyliły się z głośnym skrzypnięciem, które poniosło się w dół wzgórza w stronę wioski. Gdzieś w oddali zaskrzeczały złowieszczo wrony: kra-kra-kraaa! Ze środka budynku uderzył ją zapach niewietrzanej długo szafy i czegoś starego i spróchniałego. „Tak chyba pachną tajemnice” – pomyślała Pola i przekroczyła próg.

Teraz powinna grać straszna melodia. Taka jak z tych filmów, których rodzice nie pozwalali Poli oglądać. Takie fortepianowe: ta-da-da-daaa! Ale nic takiego nie grało, a w środku było cicho. Nie słysząc było nawet chrapania Chrapcia. A to było podejrzane.

Pola rozejrzała się po pokoju, przekonana, że za chwilę odkryje wielką tajemnicę. Zobaczy, co takiego kryje się w Strasznym Domu. Czy były to stwory, skarby czy tajemne wrota? Jej serce stukało mocno.

Spojrzała w prawo i lewo, i jeszcze raz w prawo, i za siebie, a wszystko, co widziała, to cztery puste ściany i dawno nieużywany kominek. Na podłodze walały się suche liście, gałązki, kamienie i kryształki potłuczonego szkła. Przy suficie wisiały tłuste pajęczyny, niczym

łańcuchy na choince. Dom wyglądał w środku jak zwykły dawno opuszczony budynek. Jakby nikt nie był w środku od stu lat. Pola stąpała ostrożnie po spróchniałych deskach. Gdyby któraś z nich pękła i się zapadła, mogłaby się nabawić okropnej blizny. Albo gorzej: ugrzęznąć w podłodze!

– Halo... halo? – zawołała nieśmiało.

– Ha... lo... – odpowiedziało głucho echo, odbijając się od ścian.

– Jest tu kto? – zapytała.

Znowu odezwało się tylko echo. Pola zagryzła wargę. Spodziewała się, że lada chwila usłyszy pojękiwanie ducha albo warczenie grubego trolla, albo cokolwiek, doprawdy. Jakikolwiek straszny dźwięk. Nie słyszała nic. Nawet wiatr ucichł na dworze, a ptaki jakby przestały śpiewać. Nie było słychać nic, co mogłoby zmrozić w żyłach krew. Ruszyła więc dalej.

Przekroczyła ostrożnie próg kolejnej izby. Tutaj stał kaflowy piec o pożółkłych płytkach i czterech czarnych, ziejących pustką otworach. Na jednym z nich stał żeliwny garnek, o którym ktoś zapomniał. Pola zajrzała do środka. Była przekonana, że gotuje się w nim eliksir nieśmiertelności. Taki z żab i pokrzywy. Nic. Garnek był pusty. Co za rozczarowanie.

Rozglądała się więc dalej, czekając, aż ujrzy skrzynię skarbów albo leżącą w przeszklonej komodzie tajemną księgę zaklęć, taką o żółkłych, nadgryzionych zębem czasu kartkach. Zmarszczyła oczy i nos, by lepiej widzieć, ale okazało się, że nic tutaj nie ma. Na podłodze stała sterta spróchniałych desek ustawionych w stos, niczym indiańskie tipi. I jeszcze więcej potłuczonego szkła. Okno w tym pokoju było wybite.

Ale! Jeszcze jedno drzwi... jeszcze jest szansa! Na strachy, na tajemnice, na odkrycie innych światów! Pola przeszła przez próg i westchnęła. Kolejna izba też była pusta. Ot, cztery szare ściany.

– Papcio, chodź! Wyłaź! – powiedziała do pustego pokoju. Po chwili dodała smutno: – Tu nic nie ma.

A potem pomyślała, że może Papcio Chrapcio czeka na nią na zewnątrz. Przecież on nie potrafi się bawić w chowanego! Od razu zasypia, a potem zdradza go jego chrapanie.

Cofnęła się w stronę drzwi i wtedy to usłyszała.
Cichy pisk.
Co to takiego?

Rozdział 5

Wrota do innej krainy

„Musiałam się przestyszczyć” – pomyślała Pola.

Odczekała trzy oddechy, ale dźwięk się nie powtórzył. Słyszała tylko bicie własnego serca. Wzruszyła więc ramionami i ruszyła do wyjścia. Po drodze pokręciła głową. Dziadek miał rację – „dom to tylko dom”. Cztery ściany i komin. Chyba pora zacząć nazywać go Zwykłym Domem na Wzgórzu. Już nie mogła się doczekać, aż da znać kolegom w szkole, że w środku nie ma żadnych strachów. Pewnie jej nie uwierzą!

A dziadek? Dziadek powie tym głosem, który widział już wszystko: „A nie mówiłem? Strachy to tylko wyobrażenia, która płata figle. To nasze myśli nas straszą!” i połaskocze ją po karku. W tym miejscu, które robi łaskotki.

Pola uśmiechnęła się na myśl o rozmowie z dziadkiem, a wtedy usłyszała to raz jeszcze. Pisk. Nie... to chrapanie! Papcio!

Dziewczynka rzuciłaby się biegiem, gdyby nie te spróchniałe, zapadające się deski. Stąpała więc lekko, ale pośpiesznie, jakby podłoga była lawą. Dźwięk dobiegał z korytarza. Ale tam przecież nic nie było...

– Chrapcio, gdzie jesteś?

Ciche chrapanięcie w odpowiedzi. Było przytłumione i zniekształcone. Dobiegało jakby z zaświatów. I wtedy to zobaczyła – czarna, ziejąca przepaść w podłodze. Czyli... wrota do innych krain! Nareszcie! Pola zrobiła trzy susy, opadła miękko na stopy i już tam stała. Między deskami podłogowymi była niewielka dziura. Wystarczająco duża, aby wpaść w nią...

– Papcio! – zawołała dziewczynka. – Co tam robisz?

Papcio spojrział w górę, chrapnął i wyszczerzył zęby. A potem powoli uniósł łapę, niby w powitaniu, i pisnął lekko. Pola uklękała, by widzieć

go lepiej. W środku pachniało mokrą ziemią. Była to mała dziura pod fundamentami, wykopana pewnie przez krety i powiększona przez skapujący pod fundamenty deszcz. Chrapcio nie wyglądał wcale, jakby wpadł do przejścia do Nibylandii. Był umorusany czarną ziemią, na uszach miał pajęczynę, ale Pola była pewna, że wcale nie walczył z potworami. Pewnie nawet nie był blisko odkrycia korzenia tęczy. Te, podobno, wyrastają tam, gdzie zaczyna się tęcza. Głęboko w ziemi. Ot, Papcio wpadł do zwykłej dziury, jak to miał w zwyczaju. Jednej, jedynej dziury w całym budynku.

– Cały Papcio... – powiedziała do niego Pola. – Miałam rację. Faktycznie zapadł się pod ziemię.

A potem, niewiele myśląc, oparła się jedną ręką o połamane deski, a drugą wyciągnęła w stronę Papcia. Wyczuła pod palcami miękkie futro, a za chwilę jej dłoni dotknęły mokry nos i język. Wysunęła się jeszcze dalej, tak że uchem opierała się o deski, a połamany szczebelek wbijał jej się w obojczyk. Ledwo mogła go dosięgnąć. Gdyby tylko Papcio stanął na dwóch nogach i wyciągnął się do góry.

– Papcio! Wstawaj – powiedziała.

Ten jedynie pomerdał ogonem w odpowiedzi. Nadal zwinięty był w kulkę. Jego przednia łapa wisiała pod lekko dziwnym kątem.

– O, nie! Złamałeś łapę – stwierdziła. – Znowu!

Bo, wierz lub nie, to nie był pierwszy raz, kiedy Papcio Chrapcio wpadł do dziury i złamał łapę.

Rozdział 6

Głęboko w tarapatach

Pola nie była pewna, co zrobić. Czy powinna precyzyjnie się do dziury i wyciągnąć Papcia na powierzchnię? Czy lepiej powinna poszukać nosy i namówić go, by się wspiął? A może by tak... złapać go za ucho? I wtedy wstanie na nogi i Pola da radę go wyciągnąć!

Dziewczynka raz jeszcze sięgnęła głęboko do dziury i ledwo dosięgnęła nosa Papcia. Bez szans. Trzeba było znaleźć inny sposób. Bo gdyby tylko miała trochę dłuższe ręce... no tak! Dłuższe ręce!

– Zaraz wracam! – zawołała do dziury.

Chrapcio chrapnął:

– Ale jak to?

Tak przynajmniej myślała Pola.

– Bądź dzielny, ja niedługo wrócę – powiedziała.

Kolejne chrapnięcie w odpowiedzi.

– Nie bój się, tu nie ma żadnych strachów, Papcio – powiedziała na koniec i ruszyła w stronę drzwi. – To tylko zwykły dom na wzgórzu. Z jedną, jedyną dziurą w podłodze! – zawołała.

Nie ma rady. Trzeba go jakoś stamtąd wyciągnąć.

Pola pognąła w dół wzgórza, do domu. Po dziadka Ignacego. Tylko jemu ufała w związku z takim zadaniem. Poza tym rodzice byli w pracy, a Tymon, jej starszy brat, grał na komputerze w nudne gry. Powiedziałby pewnie, że musi dokończyć misję. A tu nie było czasu do stracenia! Tu była ważniejsza misja do wykonania! Misja ratowania Papcia z tarapatów. Pola wpadła do domu, złapała dziadka za rękę i pociągnęła.

– Dziadziuś! – krzyknęła.

– Polcia! – odpowiedział dziadek tym samym tonem.

– Chodź!

– Gdzie!

– To Papcio, wpadł w tarapaty – zawołała.

„Powinienem zacząć zbierać monety do słoika. Za każdym razem, kiedy słyszę te słowa, wrzucę jedną. Miałbym ich już cały stój!” – taka była pierwsza myśl dziadka Ignacego. Myślał dokładnie to samo za każdym razem. Nigdy jednak nie zaczął tego robić. Może dzisiaj?

Ale nie zadawał zbędnych pytań i wcale się nie guzdrał. Włożył



Marta Collier – urodzona na Lubelszczyźnie. Zdobyła tytuł magistra komunikacji na uczelni Vrije Universiteit w Brukseli. Obecnie mieszka w Karolinie Północnej. W 2024 roku wydała audiobook dla dzieci *Pan Żuk i Kropka*.

swoje szybkie buty, te same, w których codziennie chodził biegać. W tych butach przebiegł kiedyś półmaraton. Pola pamięta, bo stała na mecie z Papciem Chrapciem i mamą i mu kibicowała. A teraz pobiegł razem z nią do Domu na Wzgórzu, a Pola próbowała opowiedzieć mu w międzyczasie, co się stało.

– Poleciał do domu na wzgórzu! Za zajęcem – wysapała.

Trzy susy dalej dodała:

– Nie było stworów, nawet nie straszyl... – Tu Pola nabrała głośno powietrza. – Nie bałam się ani trochę!

A potem, kiedy Dom na Wzgórzu był już, już... tak blisko, dodała:

– Wpadł do dziury. Ale miałeś rację, nic tam nie było! W tym domu, to znaczy. Ale w dziurze też nie!

A kiedy dopadli razem do czarnych drzwi, Pola wyjąkała, bo bolało ją serce na samą myśl:

– Chyba ma złamaną łapę...

Dziadek Ignacy skinął głową i wszedł do budynku.

– Zaczekaj tutaj – nakazał Poli.

Zapraszam!

REDAKCJA
KOREKTA
SKŁAD

Małgorzata Arażny
araznykorekta@gmail.com

Arażny

Arażny

– Ale...

– Pola, zaczekaj – powtórzył, a dziewczynka ze zwieszoną głową stanęła posłusznie w drzwiach.

Dziadek stąpał ostrożnie, tak jak Pola wcześniej. Deski trzeszczały pod jego butami. Ale dziadek nie potrzebował się rozglądać, szedł kierowany wewnętrznym kompasem prosto w stronę dziury. Papcio zaszczekał ze szczęścia na jego widok. A potem dziadek uklęknął, włożył jedną, długą rękę do dziury i raz, dwa, trzy wyciągnął Chrapcia. I było po wszystkim. Misja zakończona. Można było odetchnąć.

Rozdział 7

Misja wykonana!

Pola z dziadkiem siedzieli na ławce w gabinecie weterynaryjnym Twoja Łapa. Pani doktor Jaworska, ta z czerwoną opaską na głowie i dużym, włochatym pieprzykiem na brodzie, zrobiła prześwietlenie, pokazała im czarno-białe zdjęcie pękniętej kości Papcia. Potem od razu zajęła się nakładaniem niebieskiego gipsu. Mówiła, że pies wylize się z tego w dwa tygodnie.

W tym czasie Pola opowiedziała dziadkowi, co znalazła w Domu na Wzgórzu. A dokładniej: opisała to, czego nie znalazła.

– Miałaś rację, nie było tam nic – westchnęła zrezygnowana. – Żadnych potworów, skarbów ani nawet magicznej bramy do fantastycznej krainy. A miałam takie wielkie oczekiwania!

Dziadek zaśmiał się głośno na te słowa.

– Oczekiwania! Otóż to – powiedział.

– Wiesz, dziadziuś, wszystkie strachy zniknęły, kiedy weszłam do środka. Wyparowały. Pękły jak bańki mydlane! Bo nie było tam nic. Aż mi dziwnie, że mogłam się kiedyś bać.

– Bo bałaś się tych swoich oczekiwań – stwierdził dziadek Ignacy.

– No właśnie! Gdyby to była książka, to byłabym teraz bohaterką! Odkryłabym zaginiony ląd albo spotkała kosmitów. A tak? Tak to siedzę z Papciem u weterynarza. Znowu!

Papcio spojrział w tym momencie w ich stronę i pomachał ogonem, miał wystawiony język i oddychał ciężko. Oprócz tego – wyglądał na zadowolonego. On też wykonał misję.

Bo Papcio był przekonany, że uratował Polę. Poszedł do domu, o którym wspominała dziesiątki razy. Ze sto razy patrzyła w stronę wzgórza i drapała się po głowie. Zaprowadził ją, niechcący, do Straszego Domu na Wzgórzu. I przegonił wszystkie strachy i potwory. A że wpadł w dziurę i złamał łapę? Warto było! Przynajmniej Pola wie, że nie ma się już czego bać. Straszny Dom na Wzgórzu już nigdy nie będzie jej straszył. Od teraz jest to zwykły dom na wzgórzu. „A to wszystko dzięki komu? Dzięki mnie!” – pomyślał Papcio i zamerdał ogonem w stronę Poli. Ona uśmiechnęła się w odpowiedzi i pomachała ręką. Widać, że była mu wdzięczna.

„O tak – misja wykonana!”



Smok w kosmosie

Joanna Mikołajczak

Raz smok, który z wierzchu niebieski był cały,
czas spędzał na strychu, bo sekret miał mały.
Codziennie tam chodził, na klucz drzwi zamykał
i aż do wieczora na strychu gdzieś znikał.

Nikomu nie mówił o swoim sekrecie.
A marzył o wielkiej, kosmicznej rakiecie.
Miał części pół szafy, od dawna je zbierał.
Z tych części zbudował raketę od zera.

I w nocy ją wypchnął przed domek po cichu,
bo przecież się nie da startować ze strychu.
Wsiadł prędko do środka, drzwi zamknął porządnie,
kask włożył na głowę i usiadł wygodnie.

Odpalił raketę i zatkał smok uszy,
bo wcale nie wiedział, czy z Ziemi wyruszy.
I może to dziwne i nie uwierzycie.
Po chwili od startu już był na orbicie.
Gdy minął orbitę raketą ze stali,
to Ziemia maleńka została w oddali.

A było w kosmosie tak ciemno jak w nocy.
Smok zmarzł, więc w rakiemie zawinął się w kocyk.
I patrzył na gwiazdy, i mijał planety,
gdy nagle zobaczył Urana z rakiety.

„Jak pięknie” – pomyślał. – „Tu będę lądował”.
Więc kocyk pospiesznie za fotel smok schował.
Powcisnął guziki, bo czas lądowania.
I to by był koniec smoczego latania.

Po chwili smok z Ziemi już stał na Uranie.

Planeta ciekawa, więc chętnie zostanie.

Pochodził, pozwiedzał, lecz... Co to ma znaczyć?

Bo nagle księżycy Urana zobaczył.

A było księżyców nie jeden, lecz więcej.

Smok krzyknął z zachwytem: – „O, ła! Ja cię kręcę”.

Liczeniem księżyców się zmęczył niestety,

więc wrócił się przespać do swojej rakiety.



Joanna Mikołajczak – z wykształcenia magister rachunkowości. Pasjonatka pisania zabawnych wierszyków z morałem. Uwielbia rymować, co pokazuje na swoim profilu [@bejakbajka](https://www.instagram.com/bejakbajka) na Instagramie.

Posiedział tam tydzień i zaczął się smucić,
bo tęsknił za Ziemią i bardzo chciał wrócić.
Choć gwiazdy w kosmosie są piękne, wiadomo,
to jednak smok tęsknił i tęsknił za domem.

Gdy wróci, opowie o swojej przygodzie.

Bo smoki nie lecą rakietań na co dzień.

A ten smok niebieski pamięta o dzieciach

i był pierwszym smokiem, co w kosmos poleciał.



Cezary i przygoda wśród gwiazd

Joanna Piec

Cezary wiercił się w swoim łóżku, zły na cały świat. Na mamę, tatę i starszą siostrę, którzy kazali mu iść spać. Przecież on nie był wcale senny! Był już duży i mógł siedzieć tak późno jak oni i się bawić. Kiedy tak leżał, powieki zaczęły powoli mu opadać. O nie! Nie chce zasnąć! Musi pokazać, że jest już duży! Mama i tata przecież nie śpią jeszcze o tej godzinie. Tak samo Amelka. Dlaczego ona może się bawić, a on już nie? To niesprawiedliwe! Przecież nie chce mu się spać! Tylko zamknie na chwilę oczy...

Kiedy ponownie uniósł powieki, zauważył, że coś było nie tak. I nie chodziło o to, że wciąż było ciemno, tylko o to, że unosił się w powietrzu!

– Ja latam! – pisnął zaskoczony.

Postanowił z tego skorzystać. Wyfrunął przez otwarte okno dalej, dalej, ku górze! Czuł, że musi to zrobić, gdyż tam czeka na niego wspaniała przygoda! Kiedy tak leciał i leciał, zauważył, że gwiazdy, wcześniej małe świecące kulki, przybliżają się do niego z każdą sekundą. Był już tak blisko, że zorientował się, iż one mają twarze i ze sobą rozmawiają. Zanim chłopiec zdążył się schować, choćby w jakiejś chmurce pyłu, gwiazdy go zauważyły!

– Ktoś ty? – spytały, uważnie mu się przyglądając.

– Jestem Cezary i pochodzę z Ziemi! – oznajmił malec, prostując się dumnie.

– Ciekawe. Nigdy nie poznałyśmy nikogo z tej planety – stwierdziły gwiazdy.

– Powiedz nam, co myślisz o Kosmosie? – spytała jedna z nich.

– Jest dość nudny. – Chłopiec wzruszył ramionami. – Tata mi mówił, że nie ma w nim kosmitów. A skoro tak, to tam nic się nie dzieje. Ciekawiej jest na Ziemi – dodał.

– Kosmos jest nudny? – oburzyła się jedna z gwiazd. – Pokażę ci, że się mylisz, chłopcze!

I chwyciwszy malca za rękę jednym ze swoich licznych promieni, pofrunęła w prawo.

– Zaczniemy od tego, że żyjemy dużo dłużej niż każde ziemskie stworzenie. Mamy miliony lat!

– Czyli jesteście starsze nawet niż mój pradziadek! – zawołał zszokowany chłopiec.

– Oczywiście! – oznajmiła gwiazda. – Możemy skupiać się w duże grupy, które nazywacie konstelacjami. – Tutaj mamy konstelację Strzelca. – Wskazała na chmurę gwiazd.

– Ale ona nie wygląda jak strzelec – stwierdził malec. – Widziałem kiedyś strzelca z tatą na festynie. Stał spięty, skupiony z naciągniętym łukiem w ręku i okiem zwróconym na cel. Ten jest inny!

– To starożytni tysiące lat temu nadali nam nazwy. – Gwiazda odwróciła się w jego stronę. – Wtedy przypominałyśmy im swym kształtem strzelca.

– O, to bardzo ciekawe – stwierdził chłopiec. Może ten Kosmos wcale nie był taki nudny, jak wcześniej myślał?

– Tutaj mamy konstelację Byka. – Towarzyszka podróży wskazała na kolejną chmurę gwiazd. – Kiedyś starożytni stwierdzili, że układ tych gwiazd wyglądał jak to ziemskie zwierzę.

Cezary uznał, że to dobrze, iż wyobraźnia starożytnych ludzi była inna, bardziej kreatywna niż jego, bo inaczej musieliby wraz z towarzyszką szybko uciekać, żeby ten byk nie wziął ich na rogi!

Gwiazda prowadziła chłopca dalej. Cezary nie chciał przyznać, ale bał się tego byka. Sama nazwa brzmiała groźnie, a on pamiętał walki byków, które niegdyś zobaczył w wieczornym programie telewizyjnym.

– Konstelacja Barana – oznajmiła towarzyszka, zatrzymując się, żeby malec mógł się lepiej przyjrzeć.

Chłopiec widział już barany. To białe puchate kulki z zakręconymi rogami, wcinające trawę. Ich również Cezary lekko się obawiał.

– Nie ruszy na nas? – spytał zaniepokojony.

– Nie, nie ma obaw! – zaśmiała się gwiazda. – Jest spokojny. Dopóki go nie zdenerwujesz – dodała, przytykając oko.

– A tutaj mamy Raka – powiedziała przewodniczka, wskazując dalej.

Chłopiec próbował przez dłuższą chwilę dojrzeć szczypce, lecz niestety ich nie zobaczył. Szkoda. Też chciał ujrzeć w nich to, co widzieli starożytni ludzie.

– Lecimy dalej... o nie!!! – zawołała gwiazda, momentalnie stając w miejscu. Na jej obliczu malowało się największe przerażenie. – To Wojowniczką Antymaterii!

– Kto to jest? – spytał zaniepokojony chłopiec, patrząc na zbliżającą się do nich groźną ciemność.

– Pochłania materię. Czyli to, z czego składa się wszechświat! Wszystkie gwiazdy, planety mogą zniknąć w jednej chwili!

– Czyli ta czarna chmura może nas zjeść? – Malec spojrział z przerażeniem na swoją towarzyszkę.

– Tak, trzeba wszystkich ewakuować! – zawołała gwiazda. – O nie! Jest szybsza! Za późno!

Cezary przyglądał się temu z zaniepokojeniem. Zaraz ta chmura zje wszystkie gwiazdy i konstelacje! A potem prawdopodobnie i Słońce, i Ziemię! Nie może na to pozwolić! Ale co on pocznie? Jest tylko małym chłopcem, który jeszcze kilka minut temu uważał, że kosmos jest nudny. Poza tym, skoro Ziemia składa się z materii, to on pewnie też.

Nagle poczuł, że trzyma w dłoni coś ciężkiego. Zerknął w tamtą stronę i zauważył, że jest to sprzęt będący połączeniem odkurzacza, którego używają rodzice do sprzątania, z jego zabawkowym pistoletem na wodę. Do czego może to służyć? Już wie! Odkurzacze pochłania śmieci! Widział kiedyś, jak mama go używała. Wszystkie okruszki znikają w jego przepastnym brzuchu. To jest rozwiązanie! Wchłonie groźną Wojowniczkę odkurzaczem!

Chłopiec uniósł się wyżej.

– Chodź tutaj Wojowniczko! Walcz z kimś równym sobie! – dodał, starając się, aby jego głos brzmiał odważnie.

Wojowniczką Antymaterii odwróciła wzrok od uciekających w panice gwiazd i chwilę przyglądała się chłopcu. Jej usta skrzywiły się w coś na kształt uśmiechu.

– Z tobą? Nie rozśmieszaj mnie! – zagrzmiała. Jej głos był chropowaty i nieprzyjemny dla ucha. – Z tego, co wiem, jesteś młodym swojego gatunku. Co ty możesz zrobić? Oprócz zostania moją przekąską?

Cezary skierował odkurzacza w stronę Wojowniczkę. Przez krótką chwilę zastanawiał się, jak go włączyć, gdy wtem zauważył przycisk. Włączył go i rozległo się głośne WRUM, WRUM! Odkurzacza gotowy!

Śmiech Antymaterii natychmiast ustał, a zastąpiło go przerażenie.

– Odkurzacza zasilany Czarną Dziurą! – zawołała. – Tylko on jest w stanie mnie uwięzić! – Wojowniczkę próbowała uciec, jednak ciąg odkurzacza był silniejszy.

Cezary już chciał krzyknąć tryumfalnie, kiedy nagle sprzęt przestał działać. O nie, odkurzacza się zaciął!

– I co teraz? – spytała Antymateria, gdy zorientowała się, że jest wolna. – Teraz zjem cię na przystawkę! – Z głośnym okrzykiem rzuciła się w stronę chłopca.

– O nie, nie chcę umierać! – pisnął malec i zasłonił się rękami, gdy wtem... odkurzacza zaczął działać!

Chłopiec otworzył oczy i zaskoczony zauważył, że konstelacje dołączyły do niego, układając się w rzeczywiste kształty. Strzelec był strzelcem, Byk – bykiem, Rak – rakiem, a Baran – baranem.

– Neeeeeeeeee!!!! – zawołała Wojowniczkę, która, znajdując się zbyt blisko odkurzacza, nie miała już szans na ucieczkę. – Zemszczę się!

– Na razie siedz w więzieniu. Gwiezdna Policja nie pozwoli ci tak łatwo uciec – oznajmił Strzelec i używając łuku, wystrzelił odkurzacza ze znajdującą się w nim Wojowniczkę prosto w stronę pobliskiego komisariatu gwiezdnego.

I wtedy nastąpiła uczta, na którą zaproszono sporą część wszechświata. Cezary siedział razem z nimi, wcinając pyszny świetlny pył. Śmiał się i ucztował z nowo poznanymi przyjaciółmi. Był tak szczęśliwy, że gdyby mógł teraz polecieć dookoła Ziemi, zrobiłby to.

– Cezary? – znajomy głos sprawił, że chłopiec otworzył jedno oko.

Mama! Czyżby i ona też była wśród gości? Zamrugnął ponownie. Znajdował się u siebie w pokoju, gdzie leżał wcześniej, jeszcze przed rozpoczęciem tej całej przygody. Jak zdołał tak szybko wrócić? Było już jasno, która mogła być godzina? Czy nikt nie zauważył, że zniknął na tak długo?

– Wstawaj, nadszedł nowy dzień – oznajmiła mama. – Na pewno się cieszysz, że już zaraz zobaczysz się z kolegami. Amelka już się

obudziła, chodź na śniadanie. Są płatki, twoje ulubione – zachęciła go z uśmiechem.

Cezary zamrugał. Czyli to wszystko było jedynie snem? Te przygody, które przeżył? Pokonanie Wojowniczkii Antymaterii? Przecież niemal czuł na języku smak świetlnego pyłu. To nie mógł być tylko sen!

Smutny, wstał i ruszył powoli w stronę salonu. Znowu czuł się małym, niewiele umiejącym jeszcze chłopcem, który dopiero zaczął chodzić do szkoły. A przecież to wszystko wydawało się takie realne! Nagle zauważył kartkę, która leżała na biurku. Nie pamiętał, żeby wczoraj ćwiczył pisanie. Może mama mu ją dała? W końcu już umie czytać! Wolno, ale umie!

Wziął ją do ręki i zaczął powoli czytać, co było tam napisane.

– Spot-ka-my-się-ponow-nie-we-śnie.

Szeroki uśmiech rozjaśnił mu twarzyczkę. Czyli to była prawda! Chłopiec roześmiał się radośnie. Od dzisiaj będzie grzecznie wczesnie chodzić spać, żeby móc ponownie spotkać się z przyjaciółmi z gwiazd.

We śnie nic nie jest niemożliwe, pamiętajcie o tym, mali bohaterowie!



Joanna Piec – ukończyłam studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od zawsze uwielbiałam pisać opowiadania. Tworzenie nowych światów jest dla mnie ucieczką od rzeczywistości i sprawia mi wiele radości.

Kto wyjadł nam obiad?

Piotr Pawlaczyk

Warzywna sałatka, brytwanka w łazankach, karpotka i schab w płatkach

To jak smaczna pułapka, pół garnka znika z garnka podobnie jak pół klapka i lampka

Kto wyjadł obiad? Zagadka! Po łapkach rozpoznasz gagatka, co wlaź tam, się zakradł i mlaskał jak Azjatka

Zaraz mi apka pokaże obraz z kamer

Czy to był baset Łatek, czy może potwór z bagien?

Już widzę tytuły gazet i frazę:

„Nie pomógł nawet Sherlock ani Inspektor Gadżet”

„Kto zgarnie gażę i znajdzie amatora smacznych wrażeń?”

Top podejrzanych to dobrze znany Lisek Cypisek, co je z cudzych misek

Trop jest obrany, ślad urwany w cisie, co rośnie tu nie od dzisiaj

Pod krzakiem z klapkiem leży ukradkiem

Żółw Marcel, co bardzo objadł się rankiem

Zaskoczony pytaniem, odpowiada, jak stoi

Jak Ty to wszystko zjadłeś? – Powoli!



Piotr Pawlaczyk – metryczka:

Wykształcenie: turysta

Praca: handlu specjalista

Hobby: krótka lista:

– słowne zabawy

– picie kawy

– kopana piłka

Poza tym: full tacierzyństwa przy dwóch synkach

Sue i Wędrowiec Wśród Gwiazd

Magdalena Piec

Czy na innych planetach również mają takie problemy jak my? Ile razy to pytanie zadawali sobie ludzie! Chyba z milion! A tymczasem w odległym kosmosie...

Żyła sobie kosmitka o imieniu Sue. Była ona bardzo niemiła dla innych, wypadaloby wręcz powiedzieć, że dokuczanie słabszym sprawiało jej ogromną radość. W świecie Sue wszyscy mieli za nieodłącznego towarzysza gwiazdę, która była odzwierciedleniem ich dusz. Gdy byli dobrzy, ich gwiazdy świeciły pięknym, jasnym blaskiem, a gdy uczynili coś złego, blask tych gwiazd bladł i stawał się jakby przysypany popiołem. Nie dało się żyć, jeśliby się ją utraciło, kosmita i gwiazda zostali bowiem spleceni nierozzerwalną więzią. Gwiazda Sue była, a raczej MUSIAŁA być, taka, jak jej druga połówka.

Gdzie tylko pojawiała się nasza bohaterka, tam kogoś popchnęła, ośmieszyła, powiedziała komuś coś przykrego, a nawet go uderzyła. Wszystkie te złe czyny sprawiały jej ogromną przyjemność. Zwłaszcza gdy ofiara wręcz błagała o litość. Wtedy Sue czuła się najlepiej.

Pewnego razu, wraz ze swoją gwiazdą, szła przez skalisty teren. Właśnie tam chciała podłożyć pułapki, a potem zmusić swych kolegów i swoje koleżanki, by tamtędy przeszli.

Chichotała jak szalona podczas wsuwania dynamitu z czasowym zapalnikiem we wnękę w skale. Miał wybuchnąć, kiedy będzie przechodzić ostatnia osoba. Wtedy cała grupa zostałaby odcięta od świata w malutkiej dolince. Niestety (lub właśnie stety, zależy jak na to patrzeć) mechanizm czasowy okazał się zepsuty i dynamit wybuchł wówczas, gdy Sue wsadziła go do szczeliny.

Huk rozległ się po całej okolicy, odłamki skał rozrzucone zostały na dużej przestrzeni, a sama Sue wpadła w przepaść. Udało jej się nie odnieść poważnych obrażeń, lecz i tak została poobijana. „Na szczęście

te kilka siniaków oraz zadrapań uda się szybko wyleczyć” – pomyślała. Spadała z dużej wysokości i nie mogła liczyć na miękkie lądowanie.

A jednak! Zanim roztrzaskała się o ziemię, coś ją zatrzymało tuż przed twardą nawierzchnią, a potem opadła łagodnie na nią.

– Uch... co się dzieje? Gdzie ja jestem? – Odkaslnęła i się obróciła, by wstać.

Rozejrzała się dokładnie wokół. Znalazła się w ogromnej jaskini. Na szczęście dziura, przez którą wpadła, dawała światło, dzięki czemu Sue nie musiała czekać, aż jej oczy przyzwyczają się do ciemności.

Nigdzie jednak nie mogła znaleźć swojej gwiazdy! Rozglądała się, nawoływała... nic! Jakby rozplynęła się w powietrzu! A przecież nie wolno im się od siebie oddalać! Szukała wszędzie, krzyczała, wyteźzała wzrok... nic. Szła powoli, by nie przegapić nawet najśłabszego blasku. Może jest ranna? Może leży gdzieś w szczelinie i czeka na ratunek?

Gdy już miała się poddać, usiąść i rozpaczać nad sobą, zauważyła nagle światło. Światło!

Ruszyła biegiem w tamtą stronę. Korytarz ciągnął się bez końca, wprawdzie było wokół niej coraz ciemniej, gdyż oddalała się od dziury w sklepieniu jaskini, jednak blask przed nią nabierał mocy. Gwiazdy wydzielają światło! Tam musi być jej gwiazda!

Wbiegła do drugiej jaskini z takim pędem, że prawie się wywróciła.

Gdy podniosła wzrok, nagły blask ją oślepił! Wcześniej nie zwróciła uwagi na to, że światło, do którego się kierowała, było za silne jak na jedną gwiazdę! Nie przeczuwała, że znajdzie coś takiego...

Znalazła się bowiem w pomieszczeniu, gdzie migotało ich chyba z milion! Milion gwiazd w jednym miejscu! Pełzały po ścianach, unosiły się, szeptały między sobą niczym małe dzieci zainteresowane zabawą. Palily się mocnym blaskiem o różnych kolorach – od białego po soczysty pomarańcz, a nawet czerwień. Sue nigdy nie słyszała o takim miejscu. Nigdzie nie było mowy o jaskini pełnej samotnych gwiazd. Bo jak inaczej można to było nazwać? Temperatura pomieszczenia zdecydowanie różniła się od tej na zewnątrz i to o przynajmniej kilka stopni. Było bardzo ciepło.

Dało się odczuć świętość miejsca, zupełnie jakby znalazła się w świątyni gwiazd.

Wow... – szepnęła Sue. – Jak tu pięknie... – Ale zaraz się zreflektowała. – Ja tu przyszłam po swoją własność! – warknęła, tupiąc nogą, by zwrócić na siebie uwagę. Nastrój prysł niczym bańka mydlana. – I nie spocznię, póki jej nie znajdę!

Spojrzała pod nogi. Niektóre z gwiazd jakby zaciekawione podleciały do niej. Już chciała kopnąć jedną z nich, taką, która znalazła się zbyt blisko niej, gdy nagle w kontakcie z ciałem niebieskim poczuła ogromny ból kojarzący jej się z oparzeniem. Upadła z wrzaskiem na podłogę, trzymając się za nogę.

Nawet przez obuwie poczuła ten atak. To co by się stało, gdyby chodziła boso? Woląta o tym nie myśleć. Jaką moc musiała mieć ta niepozorna gwiazdka! Spojrzała przed siebie. Czy reszta z ciał niebieskich nie stała wcześniej dalej od niej? Na jej oczach zaczęły się jeszcze bardziej zbliżać.

– Odczepcie się! – krzyknęła przerażona Sue.

Odsuwała się, by zwiększyć dystans. Jeśli one też chciały ją oparzyć, to nie wyjdzie stąd żywa!

– Nie podchodźcie do mnie! Wynocha! Nie jestem do jedzenia! – Przytuliła się do ściany. – Ja tylko chciałam zabrać moją gwiazdę!

– A może ona wcale nie chce tego samego? – odezwał się nagle jakiś głos.

– Ktoś tu jest? – szukała wzrokiem autora wypowiedzianego przed chwilą zdania.

Ujrzała niedaleko kogoś w ciemnym płaszczu. Stał wśród gwiazd, które nie dosyć, że go nie parzyły, to jeszcze nie oświetlały ani odrobinię. Kim była ta postać? W dodatku jak śmie mówić coś takiego o JEJ gwieździe?! Nic nie wie! To ona ją zna całe życie! Myśli, że jest potężny, bo ma mnóstwo swoich gwiazd?! Ta należy do niej!

– K... kim jesteś? – spytała, przyglądając mu się dokładniej. Podniosła także brodę butnie, by widział, że nie da się tak łatwo przstraszyć.

– Nazywają mnie Wędrowcem Wśród Gwiazd – odpowiedział spokojnie głos. – A ty tutaj wtargnęłaś nielegalnie, strasząc wszystkich i zaburzając harmonię tego miejsca. Co masz na swoje usprawiedliwienie?

– Przyszłam tu po swoją gwiazdę! – odparła bezczelnie, a jej blond czupryna uniosła się lekko. – I mam zamiar ją zabrać! Jest moja! Przez przypadek się rozdzieliłyśmy!

– Nie wiesz, że gwiazdy również mają uczucia? – spytał Wędrowiec. – Mogą nie chcieć przy kimś być.

– Ale... ona jest moja! Zawsze byliśmy razem, jak może nie chcieć być przy mnie?! – rozgniewała się Sue. Przyszła tutaj, a jakiś uduchowiony mędrak będzie jej teraz mówił, co gwiazdy chcą, a czego nie.

– MILCZ! – krzyknął Wędrowiec, a ciała niebieskie otoczyły ją jeszcze ściślej.

Dziewczynka czuła nawet naelektryzowane powietrze wokół siebie. Przełknęła głośno ślinę. Robiło się już niebezpiecznie.

– Żadna gwiazda, która tutaj weszła, nie wraca już na Ziemię! Opuść to miejsce, dobrze ci radzę.

– Ale niechący tutaj wpadłyśmy! To był wypadek! – upierała się Sue.

– Ona miała cię dość. Ciebie i twojego karygodnego zachowania! – zagrmiał nagle Wędrowiec. – Nie chce wracać. Zmuszałaś ją, by coraz bardziej gniła od środka, tak jak ty. Jesteś niczym zepsuty owoc, którego toczy robactwo. Nawet nie mogę na ciebie patrzeć bez obrzydzenia.

– H... hej! – Dziewczynka zaczerwieniła się ze złości. – Wcale tak nie jest! Chcę z nią porozmawiać! Chcę porozmawiać z moją gwiazdą! Ty kłamiesz! – Tupnęła nogą wściekle.

– Ech... niech ci będzie. Niech sama ci to powie, ja nie będę przekąnikiem jej słów – odparł Wędrowiec. – Niedobra dziewczyno, oto twoja rozmówczyni. – Wziął do rąk gwiazdę, która unosiła się niedaleko, miała identyczny kolor jak oczy Sue, i wypuścił ją w kierunku dziewczynki. – Uszanuj, cokolwiek ona powie, bo inaczej poznasz mój gniew.

Kosmitka wyciągnęła po nią rękę, lecz gdy tylko dotknęła gwiazdy, ta ją oparzyła.

– AUA! – wrzasnęła, przyciskając rękę do piersi i spojrzała zszokowana na dotychczasową towarzyszkę swojego życia. Czuła się zdradzona. – Dlaczego? – jęknęła.

– Jest tak, jak powiedział Wędrowiec. – Głos gwiazdy był taki sam jak głos Sue. – Nie chcę z tobą żyć twoim obrzydliwym życiem. Nic tylko

gnębisz innych i im dokuczasz. Sprawia ci frajdę cudze cierpienie. A ja jestem zmuszona robić to, co ty. Wszak jestem odzwierciedleniem twojej duszy, którą ty sama kształtujesz.

– On cię omotał! – warknęła dziewczynka.

– NIKT MNIE NIE OMOTAŁ! – Gwiazda stała się większa i bardziej gorąca. – Już dawno zamierzałam odejść! Tutaj znalazłam wsparcie.

– Ale... nie mogę funkcjonować bez ciebie!

– Więc umrzesz, jak tylko opuścisz to miejsce. – Ton rozmówczyni sugerował, że wcale nie jest jej żal. – Tolerowałam cię już tyle lat... dawałam ci szansę na opamiętanie... sugerowałam nieśmiało zmiany, ale nic się nie zmieniło. Odchodzę. – Odleciała z powrotem do Wędrowca Wśród Gwiazd.

– Nie... – szepnęła Sue, próbując ją jeszcze chwycić.

– Odejdź – powiedział stanowczo męski głos. – I nie wracaj. Możesz jedynie jeszcze coś powiedzieć do swojej gwiazdy, zanim wyjdiesz.

– J...ja nie wiedziałam, że ona tak cierpi... gdybym wiedziała...

– Tak jak nie wiedziałaś, że cierpią twoje ofiary? – spytał Wędrowiec. – Tak jak śmiałaś się z krzywdy innych? Pamiętasz, jak błagali, byś ich zostawiła, a ty z mściwym uśmiechem jeszcze ich deptałaś? Nie pogrążaj się i odejdź po dobroci albo sam cię wyprowadzę, a tego byś nie chciała.

Sue uciekła z pomieszczenia. Usiadła przy ścianie w korytarzu i zaczęła rzewnie płakać. Jej szloch odbijał się w ciemności, tworząc echo.

– Ja nie chciałam! Nawet nie myślałam, że jestem aż tak zła! J...ja nie chcę umierać. Przepraszam, nie będę już! Buuuu! – Zakryła twarz dłońmi, a gorące łzy spływały jej po policzkach.

Przypomniała sobie podczas płaczu wszystko, co złego zrobiła przez lata. Jak mogła nie zauważyć smutku swojej gwiazdy, jej znaków? Gdyby z nią porozmawiała szczerze... ale już jest za późno!

Nie może tu przebywać... a jak wyjdzie, to umrze. Gdyby mogła cofnąć czas...

– Płacz. To w twoim życiu pierwsze łzy żalu, a nie złości – usłyszała nagle. Podniosła głowę. Nad nią stał Wędrowiec z jej gwiazdą w dłoni. – Tak płakały twoje ofiary. Nie miałaś dla nich współczucia.

– J...ja naprawdę przepraszam! –
łzy ciekły jej po brodzie. – Czu-
łam się wtedy taka potężna, taka
buntownicza. Wydawało mi się,
że wszyscy mnie szanują, a oni tyl-
ko się bali i być może nawet mnie
znieprawdzili.

– Bunt nie jest zły, lecz przeciw-
ko złym rzeczom powinien być
kierowany – odpowiedział.

Sue pociągnęła nosem i otar-
ła brzegiem dłoni łzy obficie pły-
nące z oczu. – Gdybym mogła...
przeprosiłabym ich, nigdy już nie
dokuczałabym innym. Naprawiła-
bym całe uczynione zło.

– Czuję, że twoje intencje pły-
ną z serca – powiedział spokojnie
Wędrowiec. – Po raz pierwszy go
używasz. Niestety nie mogę zwrócić ci gwiazdy.

Sue zaszlochała

– Ona sama musi się na to zgodzić – dodał jeszcze.

Dziewczynka spojrzała z nadzieją na swoją towarzyszkę od czasów
narodzin. Ta się wahała.

– Jeśli rzeczywiście się zmienisz, idę z tobą.

Gwiazda przeleciała z ramienia Wędrowca do dłoni Sue. Ta aż wcią-
gnęła powietrze, lecz tym razem nie została oparzona.

– Wybrała. A teraz odejdźcie obie. I żebyśmy was więcej nie widział,
aż do momentu waszej śmierci... ze starości – powiedział ciepło.

Sue już chciała zapytać, JAK wyjdą, bo z pewnością nie tak, jak
weszły, gdy nagle poczuła się senna.

„Powinnam zapytać o to wcześniej...” – pomyślała jeszcze, nim upa-
dła na ziemię.

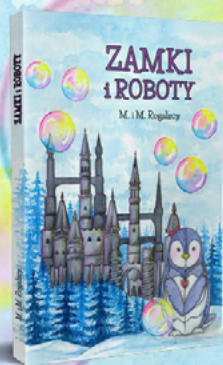
Gdy się obudziła, zobaczyła, że leży na trawie koło skał, do których
jeszcze niedawno chowała pułapki na innych. Czy to był sen?



Nazywam się **Magdalena Piec**, skończyłam studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Moim marzeniem jest wydać książkę, sama ilustruję swoje powieści. Pomimo niepowodzeń, optymistycznie patrzę w przyszłość.

Spojrzała na gwiazdkę, która migotała obok niej. Nieważne, czy to był sen, czy jawa... lepiej nie ryzykować.

– Chodź. – Uśmiechnęła się do swojej przyjaciółki. – Czas sprzątnąć bałagan, którego narobiłam.



ZAMKI i ROBOTY

M. i M. Rogalscy

Bajka wymyślona przez sześciolatka
niehamującego swojej wyobraźni



SAMOWYDAWCY.PL

Tu elfy robią zakupy
dla MIKOŁAJA.



Z kodem rabatowym **ELFY**
-10% na wszystkie bajki.

Stella^{*}

cz. 2

ALEKSANDRA SKRZYCKA







Zaginięcie w sercu dżungli

Karolina Rodek-Wójcik

W sercu kolorowej dżungli Nevalis, gdzie drzewa miały liście w odcieniach szafiru, szmaragdu i rubinu, a kwiaty pachniały jak najpiękniejsze marzenia, dzikie lwy żyły w harmonii z otoczeniem. W tej magicznej krainie każdy kot miał umiejętność porozumiewania się z innymi zwierzętami, a ich społeczeństwo było rządzone przez władczego i mądrego króla – lwa imieniem Rajan.

Dżunglę Nevalis cechowała niezwykła różnorodność roślin i jej mieszkańców. Żyły tu barwne papugi, szybujące nad kolorowymi koronami drzew, oraz tajemnicze pantery, skryte w cieniu gęstych zarośli. Jednak to lwy władały tą krainą. Ich króla ceniono za mądrość i sprawiedliwość, a jego rządy były symbolem pokoju i dobrobytu.

Jednak pewnego dnia, kiedy słońce zaczynało zachodzić, malując niebo w intensywne barwy pomarańczy i fioletu, zapanował niepokój. Wśród drzew i krzewów rozeszła się wieść, że zaginęła młoda lwica o imieniu Suri, ulubienica dżungli, znana z łagodnego usposobienia i nieprzeciętnej urody. Jej zaginięcie wstrząsnęło całym społeczeństwem dzikich kotów.

– Gdzie ona jest? Zawsze wracała na noc, a nie ma jej już kolejny poranek. Coś musiało się stać – powiedziała królowi zaniepokojona siostra lwicy.

– Nie martw się, wyruszymy na poszukiwania i zbadamy każdy pozostawiony ślad.

Rajan, wiedząc, że musi działać szybko, zwołał radę starszych. Zebraли się na polanie oświetlonej blaskiem księżyca, wypełnionej delikatnym zapach jaśminu i dzikiej lawendy. W radzie zasiadali: stara lwica Nyra, mądra przywódczyni łowczyń, Zephyr oraz sprytny młody lew Caron.

– Musimy dowiedzieć się, co się stało z Suri – oznajmił król głębokim, poważnym głosem. – Nie możemy dopuścić do chaosu w naszej

dżungli. Jej siostra twierdzi, że Suri zawsze wracała, nie miała powodów, by odejść. Coś musiało się wydarzyć, ktoś musi poprowadzić śledztwo.

Nyra zasugerowała, żeby zadanie powierzyć najmądrzejszemu i najbardziej spostrzegawczemu lwu w dżungli. Kael był znany z tego, że potrafił zauważyć najdrobniejsze szczegóły. Był młodszym bratem Rajana i często odwiedzał ich stado. Swojego stałego miejsca wciąż poszukiwał. Król zgodził się z tą propozycją, uznał ją za słuszną i natychmiast wezwał bezstronnego Kaela. Wysłał po niego okoliczne małpy, które sprawnie poruszają się po terenie. Dzięki temu znalazły go w zaledwie kilka godzin.

Kael przybył szybko, pojawił się cicho jak cień. Jego bursztynowe oczy błyszcząły determinacją. Rada przekazała mu już zebrane informacje o lwicy.

– Zrobię, co w mojej mocy, aby odnaleźć Suri – powiedział z przekonaniem. – Jeżeli nie wróciła, to musiała zostać ranna lub uprowadzona.

– Porwana? Ale kto i po co miałby to robić? – spytała z przerażeniem Nyra.

– Dżungla skrywa wiele tajemnic, zamierzam rozwiązać jedną z nich. Wtedy odpowiem na to pytanie – warknął Kael i odszedł w głąb dzikiego lasu.

Postanowił rozpocząć od miejsca, gdzie Suri była widziana po raz ostatni. Przy kaskadach Perłowych Wodospadów.

Kael przemierzał dżunglę, kierując się w stronę tego miejsca. Wiedział, że każde zaginione zwierzę ze stada jego brata jest warte najwyższego wysiłku, więc zmysły lwa były wyostrzone do granic możliwości.

Kiedy dotarł nad wodospad, słońce zaczynało chylić się ku zachodowi, rzucając długie cienie na bujną roślinność. Szum wody spadającej z wysokości, mieszał się z odgłosami dżungli, tworząc tajemniczą atmosferę. Kael zaczął dokładnie badać teren, używając swoich wyostrzonych zmysłów.

Na brzegu wody lew znalazł pierwsze ślady Suri. Delikatne odciski jej łap były jeszcze wyraźne w miękkim błocie. Kael pochylił się nad nimi, wciągając powietrze głęboko nosem. Wyraźnie czuł jej zapach, co potwierdziło, że była tu w ciągu ostatnich dni. Przeszedł kilka kroków

wzdłuż brzegu, śledząc kolejne odciski, które prowadziły w stronę gęstej roślinności. Ślady łap Suri były wyraźne, lecz urywały się nagle. Kael przyklęknął, badając ziemię. Dostrzegł coś niepokojącego – głębokie odciski większych łap, które musiały należeć do lwa. Zmrużył oczy, próbując zidentyfikować właściciela tych śladów. Odciski były dość świeże, co oznaczało, że porwanie miało miejsce niedawno. Ślady Suri zanikały, jakby ktoś celowo próbował je zatrzeć. Wokół były też inne, bardziej chaotyczne odciski łap. Ślady były większe i głębsze, co wskazywało na obecność kilku napastników. Kael obszedł teren, starając się zebrać jak najwięcej informacji. Pazurami delikatnie rozsuwał liście by lepiej go zbadać.

Podążył za śladami, które prowadziły od wody w głąb lasu. Roślinność stawała się coraz gęstsza, a podłoże miękkie i wilgotne. Lew zwracał uwagę na każdą, nawet najmniejszą wskazówkę. Gałązka złamana pod czymś ciężarem, ślad przeciągnięcia po ziemi – wszystko to mówiło mu o kierunku, w którym zabrano lwicę.

Zatrzymał się na moment przy większym krzaku. Na jego liściach zauważył kilka kropli krwi. Przyjrzał się bliżej, by ocenić ich świeżość. Serce zaczęło mu bić szybciej. Ciecz była już zaschnięta. Suri musiała walczyć, próbując się uwolnić.

Kael kontynuował drogę, wiedziony instynktem i doświadczeniem. Tropy były coraz wyraźniejsze, a pośród nich dostrzegł także ślady ciągnięcia. Lwica była zmuszana do podążania za porywaczami, jej opór zostawił trop w ziemi.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy nagle na jego drodze pojawiła się rwąca rzeka. Ślady całkowicie się urwały. Zastanawiał się, czy da radę przeskoczyć tę wodę. Cofnął się w głąb dżungli, chcąc nabrać odpowiedniej prędkości. Wziął głęboki wdech i zaczął biec ile sił w łapach. Choć czuł zmęczenie i brakowało mu energii, nie chciał rezygnować. Gdy tylko dotarł do brzegu, odbił się od niego tylnymi łapami i wyciągnął całe ciało, lecąc ponad wodą. Kolejny brzeg był w jego zasięgu, wylądował przednimi łapami już na ziemi. Tylne wpadły mu do wody. Usilnie starał się wdrapać na brzeg, ostrymi pazurami rozrywał jego skraj. Ziemia osuwała mu się spod łap i zaczął się ześlizgiwać. Nie utrzymał się i runął do wody. Walczył z prądem, aby

złapać jakiś rytm i wyjść na brzeg. Wartki nurt przewracał go z boku na bok, Kael starał się utrzymać głowę wysoko nad powierzchnią wody. Nagle poczuł na karku silny uścisk i ktoś pociągnął go do brzegu. To był jego brat. Podczas wieczornego obchodu lasu zauważył lwa w rwącej rzece i skoczył mu na ratunek. Udało im się dotrzeć na brzeg.

– Rajan, dziękuję. Miałem pewność, że uda mi się przeskoczyć. Jednak byłem już chyba zbyt zmęczony – wysapał mokry Kael.

– Nie ma za co, zawsze do usług. Dobrze, że byłem w okolicy i cię zaważyłem. Mógłbyś mieć poważny problem – odparł jak zawsze dumny król.

– Pewnie bym wpadł do morza i tam udał się na plażę, ale chwilę by to trwało. Najważniejsze, że jestem już tu i mogę ci opowiedzieć, co udało mi się ustalić.

– Zatem słucham – odparł z zaciekawieniem Rajan.

Kael opowiedział bratu o śladach, które odkrył na brzegu wodospadu. Prowadziły właśnie do rzeki. Zapewne znajdują się i po tej stronie.

Rajan przypomniał sobie, że rzeka kilka dni temu była płytka, jednak przyływ spowodował i jej wezbranie, zatem przejście przez wodę było możliwe.

– Bracie, jestem zszokowany, że członkini mojego stada została uprowadzona. Cieszę się, że to właśnie ty prowadzisz śledztwo, ponieważ może być to sprawką jednego z naszych. Dziś już nas nadchodzi noc, czy możesz kontynuować śledztwo jutro?

– Nie odpuszczę, znajdę Suri i tego, który ją uprowadził. Dowiem się też, dlaczego to zrobił. Wyruszam o wschodzie słońca.

Gdy wzeszło poranne słońce, Kael był gotów do działania. Serce biło mu szybciej, ale umysł miał spokojny i skoncentrowany. Wkrótce odkryje prawdę o lwicy. Wrócił na brzeg rzeki. Pamiętając wydarzenia z dnia wcześniejszego, cofnął się jeszcze głębiej w las, aby wziąć większy rozbieg. Odbił się od brzegu nogami, wykorzystując całą swoją siłę. Tym razem wylądował na drugim brzegu wszystkimi łapami.

„Udało się!” – krzyknął w duchu.

Podskoczył z radości i dumy z siebie. Po tej chwili euforii wyciszył szarżujące serce i po chwili przerwy wrócił do poszukiwań.

Kael zauważył kilka połamanych gałązek i wydeptane trawy, które prowadziły w głąb dżungli. Przechylił głowę, nasłuchując. Jego instynkty mówiły mu, że napastnicy nie mogli znajdować się daleko. Powietrze było gęste od napięcia, a lew czuł, że coś jest nie tak.

Zwracał uwagę na każdą, nawet najmniejszą wskazówkę. Gałązka złamana pod ciężarem, ślad przeciągnięcia po ziemi – wszystko to mówiło mu o kierunku, w którym zabrano Suri.

Zatrzymał się na moment przy większym krzaku. Na jego liściach zauważył kilka pukli sierści i ślady pazurów na drodze. Serce zaczęło mu bić szybciej. Suri znów próbowała walczyć, chcąc się uwolnić.

Kael ruszył dalej, coraz bardziej zagłębiając się w ciemność dżungli. Każdy jego krok był ostrożny i przemyślany. Odczuwał obecność niewidocznych oczu, które go obserwowały. Tajemnicza atmosfera miejsca sprawiała, że każdy szelest liści i każdy odgłos zwierząt brzmiał niepokojąco.

Nagle lew zatrzymał się, usłyszawszy delikatny hałas w gęstej roślinności. Jego ciało zesztyniało, a uszy skierowały się w stronę dźwięku. Szelest był cichy, ale wyraźny. Kael powoli obrócił głowę, starając się dostrzec cokolwiek w ciemnościach. Czuł, jak serce bije szybciej, był gotowy do natychmiastowego ataku lub ucieczki.

Ponownie usłyszał szelest liści i poczuł dziwny zapach. Zza drzewa wyłonił się lew. To był Caron, młody członek rady, który zbliżał się właśnie do niego.

– Pomóc ci, Kael? – zapytał z nutą niepewności w głosie.

Kael zmrużył oczy, czując, że coś jest nie tak. Caron nigdy nie oferował pomocy bez powodu.

– Czy wiesz coś o zniknięciu Suri? – zapytał dość bezpośrednio.

Lew uniósł brew i uśmiechnął się zimno.

– Może wiem, a może nie – odpowiedział tajemniczo. – Ale powiem ci jedno, Kael. Dżungla skrywa wiele tajemnic. Niektóre z nich lepiej pozostawić w spokoju.

Brat króla nie dał się zastraszyć. Ale wyczuł niedoświadczenie młodego kota i jego zawadiacką postawę. Jedyным wyjściem dla Kaela wyjściem było grać razem z nim w tę grę.

– Masz rację, Caron, dżungla bywa nieprzewidywalna i pewnych tajemnic lepiej nie poznawać. Przekażę radzie, że niczego nie znalazłem i nie jestem w stanie dalej szukać lwicy. – Kael starał się mówić to z pełnym przekonaniem.

– Słusznie postępujesz, mój bracie. Wynagrodzę ci to w stosownym czasie, twoja pozycja w stadzie się wzmocni. – Po tych słowach Caron się odwrócił i wycofał w głąb dżungli.

Brat przywódcy wiedział, że musi kontynuować śledztwo, sytuacja nabrała zupełnie innego znaczenia. Po co lew z rady miałby wprowadzić Suri? Postanowił śledzić Carona. Po chwili podążał za nim, skradając się. Szedł nisko na łapach, ukrywając się w wysokiej trawie i chowając za drzewami. Lew nawet nie spostrzegł, że jest śledzony, więc zaprowadził go do celu.

Kael odkrył, że Caron spotkał się potajemnie z grupą podejrzanych kotów na granicy dżungli. Podeszedł nieco bliżej od strony zawietrznej, aby posłuchać ich rozmowy i odkryć, jakie mają motyw. Wkrótce dowiedział się, że Caron planował przewrót, pragnąc przejąć władzę w Nevalis, a Suri była przeszkodą, którą musiał usunąć. Odkryła jego zamiary, kiedy podczas zalotów nad wodospadem powiedział jej o tym w tajemnicy. Zatem została przez nich uprowadzona i przetrzymywali ją na obrzeżach dżungli. A ślady ich potyczki skrzętnie usunięto poprzez zamiecenie ich liśćmi pobliskich strelcji.

Kael, zrozumiałwszy powagę sytuacji, postanowił podzielić się tą informacją z Rajanem. Spotkali się w bezpiecznym miejscu, z dala od innych członków stada, gdzie lew szczegółowo wyjaśnił Rajanowi, co odkrył.

– Dokładnie przeszukałem to miejsce. Obwąchałem każdy skrawek ziemi i każdy napotkany kamień. Szukałem śladów łap jej i innych zwierząt. Z pomocą ptaków, które przelatywały nad dżunglą, dowiedziałem się, że Suri często spędzała czas nad wodospadem, podziwiając przepiękne widoki i chłodząc się w wodzie. Jednak od jakiegoś czasu nie przychodziła tam sama. Ktoś się do niej zalecał. Przebadałem okolicę i znalazłem na miękkiej ziemi delikatne ślady jej łap, które nagle się urywały. Wokół były inne ślady. Podążałem za nimi, ale nagle zaskoczył mnie jeden z członków rady i tajemniczo odpowiadał na

moje pytania. Uważam, że to Caron jest odpowiedzialny za zniknięcie Suri. Ma ukryte ambicje przejęcia władzy – oznajmił Kael.

Opowiedział też o dowodach zdrady Carona, o jego kontaktach z wrogami oraz o potencjalnych zagrożeniach, jakie to niesie dla ich stada.

– Dziękuję, że to odkryłeś. Nie spodziewałem się, że Caron ma takie ambicje. Jest zdrajcą – ryknął złowieszczo król. – Musimy jednak uwolnić Suri i liczyć na to, że mi w tym pomożesz.

Kael, Rajan i kilku zaufanych strażników króla podjęli się misji odbicia Suri, którą wrogowie zamierzali wykorzystać jako kartę przetargową. Nie spodziewali się jednak odwagi i determinacji lwów, które ruszyły jej na ratunek. Ich przewagą było właśnie zaskoczenie. Kael liczył na to, że Caron mu uwierzył i nie spodziewa się ataku.

– Bracie, spotkajmy się po zachodzie słońca w jaskini obok wodospadu. Nie możemy wzbudzać podejrzeń Carona, dopóki jej nie odbijemy. – Po tych słowach odszedł w głąb dżungli.

Kael i Rajan spotkali się w bezpiecznej jaskini, gdzie szczegółowo omówili plan działania. Zdecydowali się na nocną akcję, aby wykorzystać element zaskoczenia. Kael, młodszy z braci, zasugerował podział ról: on sam miał prowadzić główny atak, podczas gdy Rajan – zabezpieczać ich tyły, jako król nie mógł aż tak ryzykować. Pozostałe lwy zakradną się do wrogów z obu boków.

Pod osłoną nocy lwy wyruszyły w stronę obozu wrogów. Przemierzali się cicho, ich łapy delikatnie stąpały po ziemi, a ciała poruszały się zręcznie między cieniami. Po zbliżeniu się do przeciwników Kael wydał cichy ryk, który był sygnałem do rozpoczęcia ataku.

Lew i strażnicy Rajana rzucili się na wrogów z impetem. Ich pazury błyskały w ciemności, a kły były gotowe do zadawania obrażeń. Młodszy z braci skoczył na pierwszego strażnika i powalił go jednym precyzyjnym ciosem pazurów. Rajan postanowił opuścić tyły i znalazł się tuż za bratem. Użył kłów, aby obezwładnić kolejnego przeciwnika.

Ich ryki wstrząsnęły obozem, wywołując panikę wśród spiskowców. Kael i Rajan poruszali się z gracją i precyzją, pokonując kolejnych przeciwników. Carona tu nie było. Dotarli do nory, gdzie przetrzymywano Suri. Wejście przysłaniał ogromny głaz. Spragniona i głodna Suri

była zbyt słaba, by samodzielnie się uwolnić. Kael zaparł się, aby odsłonić wejście do lwicy, a Rajan stanął na straży, chciał mieć pewność, że nikt im nie przeszkodzi. Suri, choć osłabiona, była pełna wdzięczności za uwolnienie jej.

– Caron zamierza przejąć władzę w stadzie, musimy go powstrzymać! – powiedziała pospiesznie.

– Wiemy już wszystko, nim go osądzimy, chcieliśmy mieć pewność, że będziesz bezpieczna – wysapał zmęczony walką Kael.

Lwy szybko opuściły obóz, kierując się z powrotem do bezpiecznej jaskini. Groźnymi rykami odstraszały potencjalnych ścigających. Gdy dotarli na miejsce, byli wyczerpani, ale szczęśliwi, że udało im się uratować Suri.

Odbicie lwicy było dowodem na niezmierną odwagę i determinację Kaela i Rajana. Obaj wykorzystali swoje naturalne atuty – pazury i kły – aby pokonać wrogów i uratować przyjaciółkę. Ich akcja umocniła więzi między nimi i pokazała, że razem są nie do pokonania.

Rajan, choć wciąż zszokowany, działał szybko. Wezwał Carona na publiczne zgromadzenie na polanie; w obliczu dowodów przedstawionych przez Kaela i Suri Caron nie miał wyboru i przyznał się do wszystkiego.

Rajan, podziękowawszy Kaelowi za jego nieocenioną pomoc, ogłosił, że Caron zostaje wygnany z Nevalis. A Kaelowi zaproponował wspólne rządzenie stadem. Ten z radością się zgodził i stanął tuż obok brata na skale. Ich wspólne synchroniczne ryki przesywały lasy, ogłaszając nowego króla. Dżungla znów zaznała spokoju, a dzięki koty, wiedząc, że mogą liczyć na sprawiedliwość i mądrość Rajana oraz bystrość Kaela, żyły w harmonii przez kolejne lata.



Karolina Rodek-Wójcik – urodzona w 1994 roku we Wrocławiu. Wiecznie uśmiechnięta idealistka. Kocha zwierzęta, sport, naturę i dobrą muzykę. Licencjonowany kosmetyk, aktywny zawodowo na terenie Wrocławia i w Kamieńcu Wrocławskim. Przez wielu nazywana człowiekiem orkiestrą i żywym srebrem. **KMW.Projekt**

SŁOWO DALI

REDAKTOR NACZELNY

Mateusz R.M. Rogalski – autor cyklu powieści fantasy *Obrońcy Ahury* i bajki *Zamki i Roboty*, Prezes Polskiego Stowarzyszenia Autorów Niezależnych „Samowydawcy”, redaktor antologii wydawanych przez Samowydawców.

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA NACZELNEGO

Monika Litwinow - kynoterapeutka, bajkoterapeutka, instruktorka jogi dla dzieci, autorka powieści kryminalnych *Za lasami* i *W gaju*, redaktorka naczelna czasopisma „Zajęcia z Psem”, właścicielka Centrum Terapii i Edukacji BAJARNIA.

REDAKCJA

Janusz Muzyczyszyn – poeta, pisarz i redaktor. Pisze od sześciu lat i przez ten czas wydał trzy tomiki wierszy i cztery powieści obyczajowe, prowadzi również bloga.

KOREKTA POD NADZOREM JANUSZA MUZYCZYSZYNA

Alicja Szalska-Radomska – redaktorka, korektorka i recenzentka. Uzależniona od literatury, filmu i gier. Zacztytuje się w bajkach, komediach i fantastyce.

www.pracowniamuz.pl

PROJEKT OKŁADKI

D.B. Foryś – z wykształcenia programista i grafik, redaktor po godzinach, pisarz z zamiłowania. Zadebiutowała cyklem powieści *Tessa Brown*.

www.dbforys.pl

SKŁAD I ŁAMANIE

Małgorzata Arażny – zajmuje się redakcją, korektą i składem publikacji. Z wykształcenia plastyk. Perfekcjonistka zakochana w kolorach natury i zapachu książek.

araznykorekta@gmail.com

PROJEKT LOGOTYPU CZASOPISMA

Klaudia Sypniewska – mieszka w internecie. Na co dzień tworzy content i działa jako social media manager. Tworzy, kreuje, projektuje. Jej pies Antek ponoć ma z nią za dobrze, ale jak sama mówi, cóż począć, skoro kocha psy.